

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

O POMNIKACH w PARYŻU.

Pomniki historyczne w stolicy Francji uległy w ostatnich czterdziestu latach, takim samym zmianom, jakich doznawał w tym przeciągu czasu sam naród francuzki. Upadły i wznosiły się w tym czasie najprzeciwniejsze opinie i instytucje polityczne; równie szybko wywracane i stawiane były pomniki historyczne, które ich pamięci hold oddawać miały. Zajaśniała była Francja blaskiem wojennym i zaraz wzniosły się nowe posągi, a upadły nie dawno co postawione, albo jeszcze niedokończone. Zachmurzyło się słońce sławy wojennej Francuzów, i pomniki téj sławy zostały albo zniszczone, albo przeistoczone. Dzieje pomników paryzkich w téj epoce są dziejami Francji. Nie ma dziś już śladu posągu konnego Ludwika XIV. na placu *Vendôme*, po-

sągu pieszego tegóż króla na placu zwycięstw, przy którym gorzały co wieczór cztery zapalone kagańce, i który deptał czterech kolosalnych niewolników. Nie ma już prawie pamięci posągu Ludwika XV. na placu zwanym teraz *place de la Concorde*; ani posągu Ludwika XIII. na koniu, sławnej roboty, na placu zwanym *place royale*; ani pomnika Henryka IV., na moście zwanym *pont neuf*. Wszystkoto wyróciła ręka zmian politycznych. Wywierając zemstę na pamiątkach historycznych, zapominano o dziełach sztuki; zapominano jeszcze o sztuce, kiedy pomniki przelévano na działa. Rozbujałe uczucie podało rękę chwilowej potrzebie, i dwie ostateczności, szal i zimna rachuba, sprzysięgły się na dzieła sztuki. — Natomiast wzniosła rewolucya na placu przed inwalidami na cześć Robespiera, Her-

Kalesa, maczugą żahy zabijają-
cego; na placu *Carroussel* zwa-
nym inny pomnik Maratowi na
gruzach pomnika Ludwika XIV.
na placu zwycięstw piramidę
drewnianą; na placu, gdzie da-
wniej był pomnik Ludwika XV.,
a gdzie życie stracił Ludwik
XVI., bożysece republikańskie
w czapce frygijskiej. — Ale i te
pomniki wnet runęły z woli
pierwszego konsula. Na miej-
scu czapki frygijskiej inauguro-
wano kolumnę departamentową;
gdzie była drewniana piramida,
tam położono kamień węgielny
do świątyni egipskiej, która słu-
żyć miała za pomnik generałowi
Kleber i Dessaix, a pomni-
ki Robespiera i Marata z zie-
mią zostały zrównane. — Nie do-
syć na tém: cesarz burzył, co
zaczął lub nie dokończył konsul.
Zniknęła wnet kolumna depar-
tamentowa; wykonanie świątyni
egipskiej nie przyszło do sku-
tku; ale zato odnowione zosta-
ły bramy tryumfalne Śgo Dyo-
nizego i Śgo Marcina, a wznio-
sły się nowe bramy tryumfalne
na placu *Carrouset* i przy polach
elizejskich, kolumny na placu
Vendôme i na placu *Chatelet*, o-
raz pomnik generała Dessaix. —

Rok 1814 znowu był fatalny
dla pomników paryżkich. Wsza-
kże, oprócz posągu generała
Dessaix, nie niszczył ich, tyl-
ko je obnażał. Od tej epoki
zaczyna się pomyślniejsza dla
nich wróżba. Jak Burbonowie
restaurowani, prawie wszystkie
pomniki, które rewolucya bu-
rzyła, Paryżowi powrócili, tak
i dzisiejsi mieszkańcy z jedna-
kowym upodobaniem przypatru-
ją się teraz pomnikom tej lub
owej opinii, tej lub owej dy-
nastyi, i tą obojętnością zdają
się zaręczać, że względni na
sztukę tylko, wznosić będą po-
mniki.

—

DÓ MEGO PŁASZCZA.

—

Ey! trwaj mi jeszcze mój płaszczu
(piaskowy,
Dziesięć lat sobie służyemy wzajemnie,
Tyś w każdej burzy okryć mnie gotowy;
Lecz kto cię lepiej wyczyścił odemnie.

Tylko się nie płam proszę ciebie o to,
Więsz że oludziach sądzą dziś z odzieży;
Można sumnienie swe plamić niecotą,
Ale co suknię, czystę mieć należy.

Jakżeś ty pięknie wyglądał w tę chwilę,
Kiedym cię pierwszy raz mój płaszczu
(włożył,

Spojrzała na mnie pewna piękność mile,
Promień kochania w mojem sercu ożył.

Teraz ja niewiem czy to jakie czary,
Kto nas zobaczy unika zdaleka,
Nie jeden nawet i przyjaciel stary,
Na drugą stronę ulicy ucieka.

Musisz już płaszczu wyglądać nie
(ładnie,

Nikt cię nie widział w panów przed-
(pokoju.

Czyś to się mógłś tak zbrukać szka-
(radnie,

Na pięknych łąkach, przy czystym wód
(zdroju.

Nie — aleś płaszczu nie modny w tym
(czasie,

Gdybyś tak zrobił jak dziś robią wszę-
(dzie,

Odmienił stronę, utęgił trochę prassie,
To byłbyś może w uważanych rzędzie.

Lecz dajmy pokój, dotawajmy do końca,
Nie wiele dni nam zostało dla obu,
Nie wiele przeżyć i deszczu i słońca,
A dojdziem razem do grobu.

W E S E L E

MAZURÓW PODKARPACKICH.

(Wyjątek z podróży po Galicyi.)

W przyjemnej równinie śnię-
dzy górami, nad rzeką Dunaj-
cem, leży wieś Łącko ostatnia
osada Mazurów podkarpackich.

W wiosce tej miałem sposo-
bność być przytomnym obrzę-
dom weselnym, których opis
tu kładę: — Gdy już licznie
zebrane grono miało jechać do
kościola, aby towarzyszyć ślu-
bom małżeńskim nowożeńców,
zapowiedział starosta, najdostoj-
niejszy między druźbami godo-
wćmi, akt błogosławieństwa.
Rodzice panny młodej, którzy
sprawiali wesele stanęli w środ-
ku komory; zbliżała się do nich
na samprzód panna młoda, i
po trzy kroć do nóg im upa-
dła, potem toż samo uczynił
pan młody. Lice tylko matki
i oblubienicy pokryły łzy rze-
siste: oko zaś ojca i pana mło-
dego — ponieważ łzy nie przy-
stoją mężczyźnie — zasępił smu-
tek w radość się przelewający.
Druźbowie z jednej strony, dru-
żki zaś z drugiej zanuciły smu-
tny śpiew następujący:

Błogosław matuleńko
To twoje dzieciątęko,
Pobłogosław oboje
Te dzieciąteczka swoje.

Po błogosławieństwie stanę-
li druźbowie z panem młodym
przy drzwiach komory, i wy-
puszczali po jednej kobiécie,
pytając się, czylibyto ta była

panna młoda. Lecz pan młody tak długo nie potwierdzał, dopóki nie przyszła kolej na samą narzeczoną, która była ostatnią. Potém siadł orszak cały na konie wozy i w następnym porządku jechał do kościoła: na samprzód druźbowie na koniach kłusując; przebrani byli w niebieskie sukmany, na których w poprzek mieli poprzewięzywane chustki długie z falbanami do koła, *rańtuchami* zwane, mieli czapki wysokie, wyłożone czarnemi barankami, do których były poprzypinane kitki z pawich piór, ruty, szaławii, i szychowych kwiatków, w rękach zaś białe chustki i siekiérki, opracione na lasce. Druźbów poprzedzał jeden trzymający *rószczkę weselną*; jest to laska nie długa, z której idą na wszystkie strony okrągło zakrzywione konary, obwite pospolicie piękną słomą, rutą, szaławiją, nadzia-
ne włoskiami i laskowemi pozłożonemi orzechami; na końcu każdego konara są piękne czerwone, wyłącane jabłka pozatykane, także znowu małemi orzechami ozdobione. Za druźbami postępowały wozy, na których siedziały drużki, także

swacahami, szwaszkami zwane, ustrojone wkwiaty, śród nich najstarsza starościna. Za nimi jechali, pani młoda w białych szatach z rucianym wiankiem na głowie; dalej zaś muzyka przygrywająca, którą kilka skrzypków i basista składali; pan młody i resztę zaproszonych. Spiewanie i liczne wystrzały odzywały się podczas téj jazdy. W pół drogi, gdy już druźbowie, drużki i pani młoda przejechali, chłopacy czekający zawarli drogę słomianym powró-
słem; pytali potém pana młodego z kąd jest i coby był za jeden i nakoniec żądali zaś wiad-
czenia na papierze od niego. Wyjął tedy starosta zwitek, a udając czytającego plótl dla wzbudzenia śmiechu różne nie-
dorzeczości. Pan młody zaczął się pechać silnie, i przerwał wreszcie powróśło. Po skoń-
czonym ślubie śpiewało towarzystwo, do domu jadące, pieśń następną:

Oj leciały czarne kawki przez morze,
Padły, siadły u pana ojca na dworze:

•Czyście nie widziały moi Marysi
(jadący?)

— •Widzieliś-wa swoją Marysie ja-
(dący).

Ociérała swoje ocęta płacący.

W karczmie dokąd się cały orszak po ślubie zjechał, następowwała uczta; potem zaś odbył się *targ opannę młodą*. Przedawano niby nowożeńcowi wszystkie drużki i pannę młodą, za którą musiał družbom uiścić wyznaczoną cenę. Starala się teraz umknąć panna młoda, zbliżał się albowiem obrząd *czepin*. Ułapioną posadzili družbowie na dzięły; starościna zdjęła jej wianek ruciany i wstążki (które się dostały muzykantom) z głowy i uderzyła ją ręką w usta, potłuczonym zaś garnkiem w plecy, aby się jej naczynie nie tłukło w nowym stanie. Zaśpiewała teraz smutno siedząca:

•Wianeczku ruciany jużes się mi
(zmienił,
Już się mi nie będziesz na głowie
(zielenił. •

Nazajutrz po południu znowu się zebrało całe towarzystwo przed pomieszkaniem pani młodej, zanócono tę pieśń:

•Oj wyjdźże! wyjdźże Marysiu na-
(dobna,
Przywitażte pannę swackę z drużyną,
I swego pana młodego z rodziną.
Przywitażte pannę swackę, przywi-
(taj!
A swojemu Jasienkowi rękę daj! •

Na to śpiewając następnie odpowiedziała pani młoda:

•Nie będę pannę swackę witała,
Bo ja u niej przyjaciółkę zyskała;
Lecz przywitam mego Jasia, rękę
(dam,
Bo on teraz moim zyciem jeden
(sam. •

Naładowano na wozy posag pani młodej, t. j: pościel całą i skrzynię z sukniami, na której usiadł brat, wywijając drewnianą szabelką. Doprowadzono nowożeńców do pomieszkania pana młodego na nowe gospodarstwo, i na tém zakończyło się wesele.

— — —
NOWY PRETENDENT
W PRZYSZŁOŚCI
DO KORONY ANGIELSKIEJ.
— — —

Przed kilku tygodniami wszedł do sali zgromadzeń gminnych w Dublinie podczas sessyi, człowiek czarno ubrany z wéjrzeniem ponurém, na twarzy którego smutek i melancholia się młalowały i temi słowy przemówił do przydującego: •Milordzie! stawam przed waszą wysokością w okoliczności nader ważnej, która w następnych cza-

sach stać się może powodem wielkich w królestwie rozruchów. Może nie jest powszechnie wiadomo, iż ś. p. król Jęrzy IV. w roku 1797 z królowej Karoliny Brunświckiej miał syna, który w niemowlęctwie jeszcze dostał się do Irlandyi i w Kerry wychowanym został zapomniany od familii. W obecnej chwili inna osoba za prawą dziedziczkę tronu Brytańskiego uważaną jest, mam sobie więc za obowiązek ciebie Milordzie, jako zastępującego Najjaśniejszego Pana w tém zgromadzeniu i wszystkich wiernych N. Panu poddanych przestrzedz, iżby nie popełnili krzywo-przysięstwa, gdyż ja jestem tym synem i prawym tronu dziedzicem! Odwoływałem się do wyższej izby, i do członków familii królewskiej, wszyscy mnie uznali, za nieszczęśliwego długo wzapomnieniu będącego syna, wiekopomnej pamięci J. X. Mości. Imię moje jest: *Robert McGillicuddy Pastor*. Gdy to wyrzekł opuścił salę; jakie wrażenie na przytomnych podobne niespodzianie oświadczenie uczyniło, łatwo sobie wyobrazić można.

POSAŁG KONNY
KAROLA II.

KRÓLA ANGIELSKIEGO W LONDYNIE.

Posąg ten bardzo śmieszny przedstawia widok, będąc bowiem początkowo przeznaczony dla króla polskiego Jana Sobieskiego, przez przypadek tylko dostał się do Londynu. Mięszkańcy bowiem tamtejsi chcąc swój hołd złożyć Karolowi II. (było to właśnie po restauracyi) znalazłszy u rzeźbiarza wykończony posąg Sobieskiego, i gdy przerobienie tego nie wiele potrzebowało pracy, nabywszy go zgodzili się na to, aby króla polskiego zrobić angielskim, Turek zaś leżący pod nogami rumaka musiał wyobrażać Kromwella. — Dziwną jest atoli rzeczą że dotychczas nikt nie zrobił zarzutu przeciw turbanowi, który głowę Kromwella okrywa.

ZAGADKA.

Burzy, niszczy i rujnuje,
A kiedy tak wszystko psuje
Razem wznosi, razem stwarza
Co wytracił, to przysparza;
A to wszystko w pędzie lotnym
I któż to jest tak obrotnym?

Znaczenie przeszłej zagadki Dym.